

Puck Me Up

Udawanie związku
nie jest łatwe, zwłaszcza
gdy twoim partnerem zostaje
ponury fiński niedźwiedź



LUDKA SKRZYDLEWSKA

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/puckme>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-1426-1

Copyright © Helion S.A. 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział pierwszy



Nie jestem pewna, jak to się stało, ale jestem spóźniona.

Ja się nigdy nie spóźniam. Zawsze jestem obrzydliwie punktualna, bo cenię sobie czas innych i nie chcę, żeby przeze mnie go tracili. Znajomi właściwie mnie za to nienawidzą, a mój były, Scott, też śmiał się ze mnie z tego powodu. Jednak tak zostałam wychowana i nie lubię pojawiać się po czasie, zwłaszcza gdy mam przed sobą ważne spotkanie.

A dzisiejsze spotkanie jest ważne. Szef ma mnie przedstawić nowemu autorowi i bardzo mi zależy, żeby zrobić dobre pierwsze wrażenie, a sądząc po tym, jak biegnę do windy, spocona i rozczochrana, to się raczej nie uda.

Problem w tym, że dziś rano wszystko szło nie tak, jak zakładałam. Moja kotka była bardzo marudna i najpierw nie chciała mnie wypuścić z łóżka, a potem nie zadowalała jej żadne jedzenie, jakie mogłam zaproponować na śniadanie. Zalałam sobie bluzkę kawą i musiałam prasować kolejną, a gdy poszłam pod prysznic, okazało się, że nie ma ciepłej wody. No i przede wszystkim zepsuło się ogrzewanie, a w tutejszym klimacie październik jest naprawdę zimny. Szczękałam zębami przez cały proces przygotowywania się do wyjścia i to chyba dlatego wszystko szło mi tak powolnie.

Pospiesznie wsiadłam do windy i wciskam przycisk z numerem pięć. Niby to tylko kilka pięter, ale zanim wbiegłabym po schodach

pieszo, winda zdążyłaby obrócić trzy razy, a ja byłabym już całkiem spocona. Zerkam na siebie w lustrze – *o mój Boże* – i właśnie wtedy ktoś krzyczy z daleka:

– Proszę zatrzymać windę!

Absolutnie nie zamierzam tego robić, bo już jestem spóźniona, więc czym prędzej wciskam przycisk zamykania drzwi, ale w tej samej chwili w szparze pojawia się czyjaś wielka łapa i te zamiast się zamknąć, otwierają się szerzej. Wzdycham i spoglądam w sufit, licząc każdą dodatkową sekundę spóźnienia.

Olivier mnie zabije.

Cofam się odruchowo, gdy gość, który w tej chwili mnie opóźnia, wchodzi do windy. Rozszerzam nieco oczy i przyklejam do jednej z bocznych ścian, bo nagle mam wrażenie, że w tym ciasnym pomieszczeniu zrobiło się jeszcze mniej miejsca. Jakby ten facet – kimkolwiek jest – wysysał z niego całe powietrze i całą przestrzeń.

Jest wielki. Naprawdę. Nie należę do drobnych, filigranowych kobietek, a nawet ja muszę zadzierać głowę, żeby spojrzeć mu w twarz. Garnitur, który ma na sobie, musiał być szyty na miarę, bo jestem pewna, że przy takich rozmiarach i tak szerokich barach nie znalazłby nic gotowego w sklepie.

Jest ogromny i szeroki, ale naprawdę dobrze zbudowany. Jego ciało zwęża się ku dołowi, a biodra są wąskie i mocne. Chciałabym wiedzieć, co kryje się pod tą białą koszulą, ale oczywiście nie zgłupiałam jeszcze na tyle, by to sprawdzać. Pospiesznie zerkam w górę, by stwierdzić, że stoi przede mną żywe uosobienie Thora.

Facet ma nieco za długie blond włosy, kilkudniowy zarost na twarzy i najbardziej niebieskie oczy, jakie w życiu widziałam. Jego twarde, zdecydowane rysy twarzy i ostro zaznaczona szczęka sprawiają, że coś ściska mi się w żołądku. Okej, jest przystojny. Naprawdę szalenie przystojny.

Szkoda, że równocześnie patrzy na mnie tak ponuro, spod byka, jakbym zrobiła mu jakąś krzywdę.

Pewnie zorientował się, że wcale nie próbowałam zatrzymać windy.

Spodziewam się jakiegoś komentarza na ten temat i nawet przygotowuję się do odparcia ewentualnych pretensji szukam w myślach argumentów, które równocześnie brzmiałyby wiarygodnie i pozwoliłyby mi zachować twarz – ale facet milczy. Gapi się na mnie, obrzuca mnie uważnym spojrzeniem, pod którym drzę, ale nie odzywa się ani słowem.

– Dzień dobry – mamroczę w końcu.

Warczy coś w odpowiedzi, ale nie rozumiem słów. Wycofuje się pod przeciwległą ścianę, wyciągając równocześnie z kieszeni marynarki bejsbolówkę, która pasuje do garnituru jak pięść do nosa, a którą mimo to wciska sobie na głowę, a ja wreszcie wypuszczam długo wstrzymywane w płucach powietrze.

Zazwyczaj jestem radosną, skłonną do żartów i pogawędek kobietą. Kiedy jednak ten koleś patrzy na mnie tak, jakbym oświadczyła mu, że go nie lubię, robi mi się równocześnie gorąco i głupio i zapominam języka w gębie. Uśmiecham się do niego nerwowo, ale nie odpowiada tym samym, co tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że musiał widzieć, jak próbowałam zamknąć windę. Teraz mnie nienawidzi. Świetnie.

Dobrze, że jesteśmy swoimi kompanami tylko jeszcze przez kilka sekund, zanim winda powoli – *czy mi się wydaje, że powolniej niż zwykle?* – wjeżdża na piąte piętro. Bo najwyraźniej mój towarzysz jedzie na to samo co ja, skoro nie kliknął żadnego innego przycisku.

Żeby zająć ręce i oczy czymś innym niż moim niespodziewanym towarzyszem, wyciągam komórkę i zerkam w powiadomienia z ostatniej nocy, których nie miałam czasu przejrzeć dziś rano. Nie ma tego dużo, a w windzie i tak brakuje zasięgu, ale udaje mi się zauważyć, że Scott próbował się ze mną skontaktować.

Mój były chłopak Scott, z którym zerwałam ponad miesiąc temu, a który teraz przypomniał sobie, że istnieje.

Od ponad miesiąca mieszkam przez niego w dziurze, której nie warto nazywać mieszkaniem, gdzie regularnie brakuje ciepłej wody i ogrzewanie się psuje. Chociaż z drugiej strony to chyba moja wina, skoro to ja uznałam, że mam dość, spakowałam się i odeszłam. Pewnie nikt wcześniej nigdy nie zostawił Scotta i dlatego on nie potrafi odpuścić.

Scott: Proszę, porozmawiaj ze mną, pączusiu. Mogę wszystko naprawić.

Jezu. Nienawidzę, gdy nazywa mnie „pączusiem”, i mówiłam mu o tym tylko jakiś milion razy. Scott i tak zawsze uznaje, że to słodkie, chociaż za cholerę takie nie jest.

Ze złością chowam komórkę z powrotem do torebki, żalując, że w ogóle zerknęłam na tę wiadomość. Teraz będzie mi siedzieć w głowie podczas rozmowy z nowym klientem i niepotrzebnie wprowadzać mnie z równowagi.

Dyskretnie zerkam na swoje odbicie w lustrze i próbuję poprawić włosy, które zdążyły się już spuszyć na całego – na zewnątrz od rana leje deszcz – oraz całkowicie stracić kształt, jaki próbowałam im nadać przed wyjściem. To zadanie z góry skazane na niepowodzenie, podobnie jak sprawienie, żeby nie było widać moich rumieńców. Olivier na pewno pomyśli, że spóźniłam się, bo uprawiałam *seks*. Chociaż tak naprawdę nie mógłby się bardziej mylić.

W końcu winda staje na odpowiednim poziomie, a drzwi się otwierają. Ogromny mężczyzna w garniturze przytrzymuje je ręką, jakby się obawiał, że zamkną się znienacka, i wskazuje mi, żebym wyszła pierwsza. Dziękuję mu kolejnym uśmiechem, przemykam na zewnątrz, po czym niemalże biegnę korytarzem, po drodze jedynie witając się z naszą recepcjonistką, Agnes.

Olivier czeka na mnie w konferencyjnym, gdzie miałam się zjawić kwadrans temu. O dziwo, oprócz niego nie zastaję w pomieszczeniu nikogo.

– No nareszcie – komentuje, widząc mnie, i wstaje z fotela z kwaśnym uśmiechem. – Już myślałem, że przełożyliście godzinę spotkania i tylko ja nie zostałem poinformowany.

– Przepraszam, dzisiejszy poranek to jakiś koszmar – wzdycham, podchodzę bliżej i zajmuję miejsce obok fotela Oliviera. – Gdzie nasz tajemniczy klient?

Mój szef wzrusza ramionami.

– Pisał, że się spóźni, bo przedłużył mu się trening – wyjaśnia.
– Tylko ty nie dałaś znać.

Więc tak naprawdę wcale się nie obawiał, że nie został poinformowany o zmianie godziny spotkania. Olivier zawsze lubi trochę poddramatyzować.

Daję sobie chwilę na uspokojenie się, przyglądając włosy, i przyglądam się Olivierowi. Jest ode mnie starszy o dobre piętnaście lat, ale trzyma się naprawdę dobrze. Szczupły, wysoki i elegancki, zawsze wybiera dopasowane garnitury i okulary w modnych oprawkach, a szpakowate włosy ma krótko przystryżone. W przeciwieństwie do tego typa z windy, którego zostawiłam za sobą, mój szef wygląda w stu procentach jak intelektualista.

Olivier Reynolds prowadzi największe w Edmonton wydawnictwo. Właściwie to jedno z większych w całej Kanadzie. Facet ma nosa do autorów i potencjalnych hitów wydawniczych i zawsze wie, w co warto zainwestować. Naprawdę zna się na tej robocie. A ja, cóż...

Piszę dla niego. Praktycznie odkąd zaczęłam samodzielnie zarabiać na własne utrzymanie, pracuję dla Nelson Book Group. Dzięki tej pracy jestem w stanie jakoś przeżyć, ale od jakiegoś miesiąca, mniej więcej od chwili zerwania ze Scottem, byłam bez zleceń i moje oszczędności powoli topnieją. Naprawdę potrzebuję tej książki.

Najlepiej byłoby więc poprawić humor Olivierowi i zrobić dobre pierwsze wrażenie na potencjalnym kliencie... gdy w końcu raczy się zjawić.

– Przepraszam, to był naprawdę szalony ranek – mówię, starając się brzmieć szczerze. – Nie chcę cię zarzucać moimi problemami mieszkaniowymi, ale serio, dałam z siebie wszystko, co mogłam.

– Widzę – odpowiada Olivier cierpko, zsuwając się spojrzeniem wzdłuż mojego ciała. – Masz krzywo zapiętą bluzkę.

Cholera!

Spuszczam wzrok, by stwierdzić, że szef ma rację – pomyliłam kolejność zapięcia guzików mojej białej koszulowej bluzki. Nie wiem, jakim cudem tego nie zauważyłam, ale to na pewno przez pośpiech. Dobrze, że w tym stanie widzieli mnie tylko ten facet w windzie i Agnes na recepcji!

Rzucam się, by poprawić guziki; na szczęście koszula nie jest obcisła, tylko luźna – by ukryć nadprogramowe kilogramy – dzięki czemu idzie mi sprawniej. Jestem gdzieś w połowie, gdy nagle drzwi konferencyjnego otwierają się i słyszę asystentkę.

– Twój klient z dziewiątej, Olivier – mówi Penny dziwnie podniekowanym głosem.

Chyba jeszcze nigdy nie słyszałam jej tak pobudzonej, bo zazwyczaj jest raczej profesjonalna i chłodna w obejściu. Odwracam się, by zobaczyć, kto zrobił na niej aż takie wrażenie, i na chwilę zawiesza mi się system, gdy napotykam badawcze spojrzenie tych przejrzyście niebieskich oczu.

Szlag by to. To ten facet z windy.

Oczywiście mogłam zrobić przy nim dużo głupsze rzeczy niż tylko próbować mu uciec windą i paradować przed nim w krzywo zapiętej bluzce. Mogłam wylać na niego kawę, gdybym ją miała, mogłam się przewrócić w szpilkach, których na co dzień nie znoszę, mogło mi się przypadkiem wyrwać, że jest najbardziej atrakcyjnym mężczyzną, jakiego w życiu widziałam, ale na szczęście nic z tego się nie wydarzyło. A mimo to jest mi głupio.

I nie dziwię się już, że Penny wygląda tak, jakby miała za chwilę paść przed gościem na kolana i błagać go o autograf. Facet naprawdę

prezentuje się niesamowicie. Oczywiście o ile ktoś lubi ten typ – wielkich, umięśnionych gości o wąskich biodrach, którzy pod cywilizowanym garniturem skrywają z pewnością imponujące mięśnie i bardzo niecywilizowane wnętrza.

Ja nie lubię. Zazwyczaj do tej pory podobali mi się zupełnie inni faceci, bardziej w typie Oliviera czy Scotta. A jednak ten z jakiegoś powodu robi na mnie wrażenie.

Wydaje mi się, że krzywi się nieznacznie, gdy mnie zauważa, ale szybko wygładza rysy twarzy i znowu jest idealnie obojętny. Olivier zrywa się z fotela, uśmiechając się do niego szeroko, więc idę za jego przykładem. Zauważam, że typ chowa do kieszeni spodni bejsbolówkę, którą włożył na głowę w windzie.

– Dzień dobry, cieszę się, że udało się panu dojechać – mówi szef jowialnie, ściskając dłoń mężczyzny. – Olivier Reynolds, rozmawialiśmy ze sobą mailowo i telefonicznie. Ogromnie się cieszę na to spotkanie. Napije się pan czegoś?

– Wody – odpowiada nieznajomy, potrząsając dłonią Oliviera, ale nie przedstawia się w odpowiedzi. Zerka za to na obecną wciąż obok niego Penny.

Olivier rozumie go w lot.

– Penny, przynieś nam wszystkim wody, proszę – mówi i czeka z następnymi słowami, aż jego asystentka opuści konferencyjny i zamknie za sobą drzwi. Dopiero wtedy Olivier wskazuje mnie ręką. – To jest właśnie Hazel Woods.

Mężczyzna robi taką minę, jakby poczuł zapach czegoś zepsutego. Nie podaje mi dłoni, tak jak zrobił to z Olivierem, przez co nagle czuję się dziwnie zdeprymowana.

– To kobieta – mówi oskarżycielsko do mojego szefa.

Marszczę brwi. A niby czego się spodziewał?

– Wiem, że wszędzie podpisuje się „H. Woods”, ale nigdy nie sugerowałem, że Hazel jest mężczyzną. – Olivier śmieje się wymuszenie. – To najlepsza specjalistka w całym wydawnictwie. Jest

efektywna, ma świetny warsztat i potrafi zachować dyskrecję. Nie pożałuje pan pracy z nią.

Kiedy nieznajomy nie odpowiada, nadal przyglądając mi się z wyraźnym sceptycyzmem, Olivier najwyraźniej postanawia przejąć dowodzenie nad tym spotkaniem i co nieco mi wyjaśnić, bo nadal nie rozumiem, co tu się właściwie dzieje. Kim, do diabła, jest ten facet?

– Hazel, pozwól, że przedstawię ci naszego nowego klienta, dla którego będziesz ghostwriterką – mówi z przesadnym entuzjazmem. – To jest Mikael Heikkinen. Najlepszy skrzydłowy Edmonton Oilers i mistrz olimpijski.

Rozchyłam usta, przez chwilę nie wiedząc, co odpowiedzieć.

O cholera.

Ten mężczyzna to nasza hokejowa gwiazda.

Rozdział drugi



Jeszcze kilka minut później nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

Siedzę w pokoju konferencyjnym w krzywo zapiętej bluzce, ze źle ułożonymi włosami, naprzeciwko boga hokeja, Mikko Heikkinena, którego transfer hucznie świętowano w zeszłym roku w Edmonton, bo Nafciarze dotąd radzili sobie w lidze raczej przeciętnie.

Nie jestem jakąś wielką fanką hokeja – można to poznać choćby po tym, że nie rozpoznałam naszego najlepszego skrzydłowego z twarzy. Jednak Scott w kółko katował mnie tym sportem, gdy byliśmy razem, więc siłą rzeczy podłapałam to i owo. I wiem, że Mikael Heikkinen jest nie tyle kim – i to nie tylko w Edmonton, nie tylko w NHL, ale na całym świecie. Pomógł Finom zdobyć złoto na ostatnich igrzyskach olimpijskich, na Boga!

Co wiem o Heikkinenie? Jest Finem, ale od lat mieszka w Kanadzie i gra w NHL; ma dwadzieścia osiem lat, a to oznacza, że najbliższe igrzyska olimpijskie będą prawdopodobnie jego ostatnimi; jest naprawdę niesamowity na lodzie, porusza się tak szybko, że tłum na trybunach szaleje, gdy tylko Mikko przechodzi do ofensywy. I to w zasadzie tyle.

Teraz wiem jeszcze to, że jest tak niesamowitym gburem, że nie zauważyłam jego akcentu, gdy się odzywał, bo używał jedynie

monosylab. Może poza tymi chwilami, gdy prosił o zatrzymanie windy i wyraził oburzenie, że jestem kobietą, ale wtedy w ogóle nie zwróciłam uwagi na jego ton.

Teraz siedzimy naprzeciwko siebie, każde uzbrojone w szklanę z wodą, a Olivier próbuje rozładować atmosferę, nie rozumiejąc, dlaczego jest taka zwarzona. Ja też tego nie rozumiem.

– Hazel otrzymała już wszystkie wytyczne co do fabuły książki – mówi z entuzjazmem. – To będzie świetna współpraca...

– Chcę kogoś innego – oznajmia zniecierpliwiona Heikkinen, a mnie mimowolnie robi się przykro.

Ten facet mnie nie zna, więc to oczywiste, że to nic osobistego. Jednak nie zmienię tego, że czuję się źle z tymi słowami. Odrzucenie zawsze boli. Przekonałam się o tym wielokrotnie.

– Nie bardzo rozumiem – odpowiada skonfundowany Olivier. – Zna pan jej referencje. Współpracowała z kilkunastoma celebrytami, których książki wydaliśmy. Każdy wysoko cenił sobie tę współpracę. Hazel jest niesamowicie elastyczna, jeśli chodzi o dopasowanie się do potrzeb klienta.

Jezu. To wcale nie brzmi tak, jakbym miała napisać dla tego typu książkę.

A sądząc po błysku w niebieskich oczach Heikkinena, on też zdaje sobie z tego sprawę.

– To kobieta – powtarza uparcie Heikkinen. – Kobieta nie odda mojej wizji tak, jak bym tego chciał.

To najdłuższe zdanie, jakie usłyszałam z jego ust, i wreszcie słyszę jego akcent. Ledwie wyczuwalny, ale jest. Niektóre głoski Fin wymawia twardo, na innych jego język zdaje się ślizgać. Niestety brzmi to całkiem seksownie.

Cholera. Mam przerąbane. Oczywiście o ile dostanę to zlecenie.

Olivier chce coś odpowiedzieć, ale właśnie wtedy wtrącam się w tę wymianę zdań.

– Z tego, co rozumiem, chcesz napisać książkę o historii twoich pradziadków w trakcie drugiej wojny światowej. Mam już za

sobą jedno takie zlecenie. Może kojarzysz tytuł, jest w tej chwili bestsellerem. – Podaję mu nazwę, a on mimowolnie robi pełną uznania minę. – Na co dzień pracuję z celebrytami. Potrafię nagiąć się do ich harmonogramu zadań, pracować wtedy, kiedy mają na to czas, i wykazywać się niesamowitą wyrozumiałością. Jestem dobrym rzemieślnikiem. Dostosowuję styl do autora, który podpisze się pod książką, i oddaję wizję tej osoby, nie swoją. Czasami oczywiście proponuję zmiany, dzięki którym książkę będzie się lepiej czytało, ale to dlatego, że mam w tym doświadczenie. Potrafię to zrobić z każdym. Z tobą na pewno też dam radę.

Milknę, a Heikkinen przygląda mi się przez chwilę z zastanowieniem. Potem przenosi pytający wzrok na Oliviera, który najwyraźniej uznaje, że to jego moment, by włączyć się w rozmowę.

– Oczywiście możemy zaproponować innego ghostwritera – zapewnia. – Jednak obecnie wszyscy są zajęci, więc na pewno nie byłby to tak szybki termin jak z Hazel. Poza tym tylko ona mieszka w Edmonton, więc może z panem pracować na żywo, czego pan wymagał. Moi inni pracownicy są rozsiani po całej Kanadzie i mogliby co najwyżej umawiać się na zdalne sesje.

Heikkinen znowu zerka na mnie, następnie na Oliviera, a potem się krzywi. Jezu. Sprawia wrażenie, jakby myśl o współpracy ze mną fizycznie go bolała.

Próbuję robić dobrą minę do złej gry, ale nie ukrywam, że czuję się zdeprymowana. Przyjechałam tu z myślą o tym, że oczaruję nowego klienta, jak zwykle, i dostanę to zlecenie. Mimo spóźnienia i mojego wyglądu czułam się dosyć pewnie. Za to teraz tej pewności nie mam ani odrobiny. Mikael Heikkinen wygląda tak, jakby zamierzał za chwilę wstać i wyjść.

Nie robi tego jednak. Krzywi się jeszcze bardziej, po czym mamrocze:

– Dobrze.

Olivier rozpromienia się i klaszcze w dłonie.

– Świetnie! Wobec tego zostawię was, żebyście dogadali szczegóły.
– Wstaje z fotela, spiesząc się do wyjścia tak, jakby gonił go sam diabeł. Po drodze dotyka przelotnie mojego ramienia, jakby w geście otuchy, ale ja posyłam mu mordercze spojrzenie. Rzuca mnie na pożarcie wilkowi i tak po prostu sobie wychodzi? – Zajrzyj później do mojego gabinetu, Hazel.

Zamyka za sobą drzwi, zostawiając nas samych, a ja mam wrażenie, że w zapadłej ciszy słyszę przyspieszone bicie mojego serca.

Z jakiegoś powodu zaczynam się denerwować jeszcze bardziej. Mikko Heikkinen, człowiek, który razem z Maddoxem „Maddem” McCrae wygrał dla Nafciarzy ostatni wyjazdowy mecz, gapi się na mnie tak, jakby wyrosła mi druga głowa. Powoli spuszcza wzrok wzdłuż mojego ciała, a gdy podążam za jego spojrzeniem swoim, stwierdzam, że mam rozpięty ten cholerny guzik, którego nie zdążyłam poprawić, zanim ten mężczyzna pojawił się w konferencyjnym. Przez dziurę chyba widać zarys mojego stanika.

Czerwienię się jeszcze bardziej i pospiesznie poprawiam resztę guzików. Cisza aż mi dzwoni w uszach.

– Więc... jak chcesz to zrobić? – pytam, ale dopiero po chwili uświadamiam sobie, jak musiały zabrzmieć te słowa, zwłaszcza w chwili, gdy moje palce wciąż tańczą przy dekolcie koszuli. – Dostałam od Oliviera część materiałów i wiem mniej więcej, o czym chcesz pisać, ale potrzebuję szczegółów. Musimy przegadać mnóstwo rzeczy, a wiem, że wolisz pracować na żywo. Dopasuję się do twojego harmonogramu, ale muszę...

Głos więźnie mi w gardle, gdy Heikkinen tak po prostu spuszcza wzrok na swój telefon, na którym zaczyna coś pisać.

Przyglądam się temu z rosnącym niedowierzaniem. Czy on zamierza mnie ignorować? W jaki sposób mam pracować z człowiekiem, który nie potrafi się ze mną normalnie porozumieć?

Jestem zawodową ghostwriterką i profesjonalistką. Nigdy nie osądzam klientów, którzy chcą mieć napisaną książkę, ale nie potrafią zrobić tego sami. Najczęściej zajmuję się autobiografiami,

ale takie historie jak ta Mikaela też się zdarzają. Zawsze sobie z nimi radzę, zgarniam kasę za zlecenie i idę dalej, nie zastanawiając się, co stało się z napisaną przeze mnie książką. Celebryta sygnuje ją swoim nazwiskiem, to zazwyczaj wystarczająca reklama, żeby dobrze się sprzedała.

Teraz jednak oceniam zachowanie tego faceta, nie jego chęć podpisania się pod książką, której nie stworzył. Oceniam fakt, że siedzi w konferencyjnym przy stole naprzeciwko mnie i zamiast podjąć jakąkolwiek rozmowę, ignoruje mnie i pisze w swoim telefonie, jakby miał dziesięć lat.

Niby jak mamy ze sobą współpracować, jeśli on tak się zachowuje?

Nagle drzwi konferencyjnego się otwierają, a w progu staje jakiś obcy mężczyzna. Spogląda na nas, kiwa głową i wchodzi do środka, zamykając za sobą drzwi. Marszczę brwi.

– Kim pan...

– Czy mógłbyś więcej mnie nie gubić, proszę? – odzywa się wyraźnie zirytowany do mojego towarzysza. Heikkinen tylko wzrusza ramionami, a przybysz zwraca się z kolei do mnie: – Przepraszam za niego. Byliśmy spóźnieni, więc uciekł mi z samochodu, zanim udało mi się zaparkować. Nazywam się Jacob Riley, jestem agentem tego durnia, ale proszę mi mówić Jake.

Wyciąga w moją stronę rękę, więc wstaję i odruchowo ją ściskam. Uśmiecham się do niego z ulgą, bo w przeciwieństwie do siedzącego wciąż przy stole hokeisty, nie wygląda na kogoś, z kogo będę musiała wyrąbywać informacje siekierą po kawałeczku.

To wysoki, dobrze zbudowany facet przed czterdziestką, którego szeroki uśmiech zapiera dech w piersiach. Też ma na sobie świetnie skrojony garnitur i wygląda w każdym calu na kogoś, kto zarabia na życie nawiązywaniem kontaktów i rozmowami z różnymi wpływowymi ludźmi.

Nic dziwnego, że ktoś taki jak Mikko Heikkinen ma takiego agenta jak Jacob Riley. Zapewne jest ustami tego hokeisty.

– Hazel Woods – odpowiadam. – Mam być jego ghostwriterką.

– Och. – Jake obrzuca mnie zdziwionym spojrzeniem. – Mikko nie wspominał, że jesteś kobietą. Ale z drugiej strony Mikko zazwyczaj niewiele mi mówi, więc to nic nowego. Cóż... Mam coś dla ciebie, Hazel.

Kładzie na stole aktówkę, z którą tu przyszedł, po czym otwiera ją i wyjmuje ze środka jakąś kartkę, którą mi podaje. Siadam z powrotem na moim krześle i na nią zerkam.

– To tygodniowy plan zajęć Mikko – wyjaśnia Jake, pochylając się nade mną i wskazując mi palcem odpowiednie punkty. – Masz tu wypisane wszystkie jego treningi, mecze, wyjazdy, znane nam terminy imprez PR-owych i całą resztę. Dostaniesz też dostęp do naszego kalendarza online, gdzie na bieżąco będziesz widziała zmiany, które wprowadzam w miarę pojawiania się kolejnych spotkań i meczów. Dzięki temu będziesz mogła znaleźć dogodne momenty, by pracować nad waszą książką.

Raz jeszcze zerkam na plan zajęć, by stwierdzić, że jest pełen kolorów użytych w zależności od rodzaju aktywności i że generalnie niewiele w nim luk. Mikko zaczyna treningi o szóstej rano, na litość boską.

– Dziękuję – mówię, zerkając na Jake'a z kolejnym uśmiechem. – Myślę, że znajdziemy wystarczająco czasu, by kilka razy w tygodniu spotkać się w kawiarni albo...

– Nie – przerywa nagle Mikko.

Oboje zerkamy na niego; siedzi po drugiej stronie stołu i wpatruje się w nas ponuro. Pewnie mu się nie podoba, że dwie jednostki ludzkie rozmawiają ze sobą zamiast milczeć tak jak on. Wymienia jednak spojrzenia z Jakiem, najwyraźniej porozumiewając się z nim telepatycznie, bo w następnej chwili to agent odpowiada:

– Niestety Mikko nie będzie w stanie spotykać się z tobą w kawiarni ani w żadnym innym miejscu publicznym.

Rozchyłam w zdziwieniu usta.

– Ale...

– Nie pierwszy raz pracujesz z celebrytami, więc zapewne rozumiesz, jak to działa – przerywa mi spokojnie agent. – Nikt nie może się dowiedzieć, że książkę, którą wyda Mikko, napisał ktoś inny. Nikt nie może więc sfotografować was podczas pracy nad nią w żadnej kawiarni. Co więcej, Mikko generalnie nie może pokazywać się w miejscach publicznych bez bycia nagabywanym i proszonym o zdjęcia oraz autografy, więc nasze słoneczko unika tego, jak tylko może, jak się domyślasz.

Parskam śmiechem, słysząc niezadowolony pomruk hokeisty. Dobrze wiedzieć, że ma ze swoim agentem relację, która pozwala im na podobne żarty.

To zapewne do niego pisał Mikko, gdy zamiast ze mną rozmawiać, zajął się swoim telefonem, i teraz jestem mu wdzięczna, że to zrobił. O wiele bardziej wolę dogadywać się z Jakiem niż z tym milczącym fińskim niedźwiedziem.

Czy tam słoneczkiem, jak nazywa go Jake.

– No dobrze – mówię, kiedy po chwili się uspokajam. – Więc co proponujecie? Możemy też spotykać się tutaj, w wydawnictwie. Olivier na pewno znajdzie dla nas jakieś dogodne miejsce...

– To też nie wchodzi w grę – przerywa mi stanowczo Jake. – Zbyt częste wyprawy do siedziby wydawnictwa mogłyby się wydawać podejrzanе. Na razie trzymamy w tajemnicy informację o książce i nie chcemy, żeby jakiś pismak w końcu się domyślił, co jest grane. Tak naprawdę pozostaje więc tylko jedno rozwiązanie, które obmyśliliśmy z Mikko już dawno, gdy tylko padła propozycja napisania tej książki... Kiedy jeszcze sądziliśmy, że „H. Woods” to mężczyzna. Ale to przecież żaden problem, prawda?

Przez chwilę nie odpowiadam, bo nie wiem co.

Skoro nie pasują im miejsca publiczne ani wydawnictwo – co w zasadzie nawet rozumiem – to pozostaje tylko jedna opcja. I chociaż nie jestem z tego zadowolona, to nie będzie pierwszy raz, gdy pracuję w ten sposób. Jednak tym razem...

Tym razem to z jakiegoś powodu wydaje mi się dziwne.

Zerkam na Mikko Heikkinena, który sprawia wrażenie niewzruszonego całą wypowiedzią jego agenta. Jakby w ogóle nie miał problemu z tym, że obca osoba będzie się płać po jego włościach. Wydaje mi się, że ceni sobie prywatność, ale zapewne miał czas, by przywyknąć do tej myśli.

– Nie – słyszę własny głos. – To żaden problem.

– Świetnie – podsumowuje Jake z zadowoleniem. – W takim razie będziecie się spotykać w domu Mikko.

Tak. Po prostu świetnie.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Słodki hokejowy romans niczym z książki... głównej bohaterki

Hazel Woods, zawodowa ghostwriterka, pisze to, czego celebryci nie potrafią napisać sami. Jest świetna w swoim fachu – ma znakomity warsztat, zapewnia dyskrecję i nie marzy o sławie. Anonimowość jej służy, zwłaszcza że nie czuje się do końca swobodnie w swojej skórze. Ten stan nie potrwa jednak długo. Przez to, że Hazel przyjmuje zlecenie napisania książki dla pewnego fińskiego hokeisty, jej życie zmieni się diametralnie, a bezpieczne pozostawanie w cieniu stanie się tylko wspomnieniem.

Mikael „Mikko” Heikkinen, przybysz z Europy, jest gwiazdą jednej z kanadyjskich drużyn NHL. Każdemu jego krokowi towarzyszy uwaga tłumu reporterów. Czujnym przedstawicielom mediów nie umyka oczywiście to, że u boku hokejowego supermana coraz częściej pojawia się Hazel Woods. A ponieważ Mikko nie chce, by ktoś się dowiedział, kim naprawdę jest jego towarzyszką, proponuje dziewczynie pewien układ...

PATRONI MEDIALNI:



● CUTE
●● SENSUAL
●●● SPICY
●●●● DARK

editio
Red
EDITIO.PL

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-1426-1



9 788328 914261

Cena: 49,90 zł